

665



Krystyna Janda

Kolacja z Lino Ventura

Szanowni Państwo!

Kiedy przed tygodniem pojawiłam się w redakcji „Szpilek” ze złożonymi we czworo, zapisanymi ręcznie (jak uczennica) karteczkami, na których była próba pierwszych zwierzeń z zabawniejszych momentów w moim życiu – wywołałam uśmiech na twarzach ludzi tam obecnych, ale i serdeczną życzliwość.

Redaktor naczelny, po przeczytaniu skierował do druku. Rezultat jest taki, że próbuję dalej. Mam pisać krócej (to od redaktora) i przejrzysiej, więcej jednak od siebie wymagając (to przyjaciółki).

Piszę tak, jak bym opowiadała, a tak trudno zastąpić słowami skrzywienie ust, barwę głosu, uśmiech, pauzę, które trwają sekunde, a nadają wszystkiemu innych barw, tworzą nowy kontekst, dodają ironii itd..., a poza tym tytu, tytu, tytu tych słów potrzeba, żeby to zastąpić... Próbuję.

Między krupnikiem a mielonymi (o gospośiach może będzie innym razem, w tej chwili kolejna ma wellschermerze lub lekko się źle poczuła, szczęście, że ja akurat jestem w ósmym miesiącu ciąży, nigdzie już się nie da mnie pokazać i mogę sprzątać i gotować bez przeszkód i z radością), a więc, między krupnikiem a mielonymi, następnym z historii dotyczących „języków obcych”.

Francja, mój pierwszy film tam robiony, języka nie znam jeszcze zupełnie, (zaczyna mnie go uczyć dopiero do drugiego filmu – serialu telewizyjnego).

Teraz robię film z największymi, a więc Lino Ventura, Michel Piccoli, Heinz Bennet, reżyser Yves Boisset, gram jedyną rolę kobiecą. Film „akcji”, o ogromnym budżecie, tytuł „Szpiegu wstąpi”, dziś podobno klasyk satelitów.

Uczę się na pamięć zupełnie niezrozumiałych i trudnych do wymówienia słów, nie rozstaję się z moim tłumaczem i nauczycielem roli Michałem Lisowskim (synem Jerzego Lisowskiego). Idzie nam świetnie!?? Nigdy w życiu nie mieszkalam w takich hotelach, nie byłam traktowana z takimi honorami, nie zarabiałam tylu pieniędzy i nie spotykałam tylu sławnych ludzi, których zdjęcia przyklejałam w zeszytach z aktorami ileś tam lat przedtem.

Same gwiazdy, reżyser nikogo nie ośmiela się „reżyserować”, film opracowany jest do ostatniego szczegółu.

Próbujemy sytuacje, przejścia techniczne, ustawiają światła, a potem bez próby tzw. „aktorskiej”, a vista, gramy, fotografowani równocześnie w trzech planach, przez trzy kamery, abyśmy, broń Boże, nie musieli powtarzać.

Jestem zszokowana,

niepewna, wołałabym, aby reżyser mówił mi czy ma do mnie zastrzeżenia, czy jest ze mnie zadowolony, chciałabym często coś powtórzyć, ale moim stałym partnerem jest Lino Ventura i właściwie, ocena, komentarze i powtórzenia są niemożliwe, chyba, że On o to prosi.

Nikt prawie nie ośmiela się Go poprosić na plan jeśli właśnie On czyta gazetę. Jeśli się spóźnia na zdjęcia nikt nie dzwoni i nie pyta dlaczego, wszyscy czekają... Czasem On przerywa ujęcie i schodzi z planu, wtedy zalega cisza i właściwie tylko ja, przez tłumacza, ośmielałam się zapytać dlaczego? A On bardzo uprzejmie wyjaśnia (że np. przeszkadza mu urządzenie przedpokoju, w którym gramy), po czym następuje dzień przerwy i zmieniają marumowy wystrój na inny itd., itd. itd...

Z Michele Piccoli jest całkiem inaczej, ale to już inna historia, no i Michel przynosi mniej pieniędzy producentom (reguły, którymi jestem poruszona i zaskoczona, rozśmieszają mnie, ale budzą też respekt i szacunek).

Pewnego dnia kręcimy z Lino scenę powitania, jak zwykle bez prób „aktorskich”. Wiem, w którym miejscu mamy się spotkać i bez zastanowienia, z odruchu, na uję-

ciu rzucam mu się na szyję i go całuję.

Koniec ujęcia, cisza. Lino jedzie do domu, a cała ekipa opowiada mi, że to zupełnie niezwykle, że nie przerwał, nie kazał tego przekreślić, ponieważ on w żadnym filmie nie pocałował kobiety, ani nie dał się pocałować, a były między jego partnerkami takie kobiety, jak Brigitte Bardot.

Trochę mnie to śmieszy, ale nie przywiązuję do tego wagi.

Następnego dnia Michał Lisowski zawiadoma mnie, że zostałam zaproszona na kolację przez Lino Venturę. Kolacja we dwoje, bez tłumacza.

Wieczorem przyjeżdża po mnie samochód Ventury, kierowca zabiera mnie z holu hotelu, Lino siedzi na tylnym siedzeniu, uśmiecha się. Groza. Próbuję coś mówić, posługując się tymi 3,4 słowami, jakie przychodzi mi do głowy. Lino nie reaguje. W kompletnym milczeniu dojeżdżamy do restauracji. W ciszy, ukłonnach, siadamy przy stole i zaczyna się prawdziwy koszmar. Ja, cały czas próbuję uchwycić jego wzrok i, uśmiechając się, przeprosić za niezajomość języka, zrobić coś – cokolwiek – żeby atmosfera stała się znośniejsza. Lino, zupełnie nie zwraca na mnie uwagi i czuje się świetnie. Ja cierpię mękę. Podają nam karty. Wszyscy patrzą na nas, to znaczy na Venturę, ten zaczyna szukać okularów i po pewnym czasie orientuje się, że ich zapomniał, oddaje mi swoją kartę i każe mi czytać. Zaczynam fonetycznie dukać nazwy pierwszych dań. Lino nic nie rozumie, choć naprawdę się stara. Speszona przeproszam, on zupełnie nieporuszony, ze swoją słynną twarzą nie wyrażającą właściwie żadnych uczuć, woła kelnera. Przychodzi właściciel restauracji. Lino prosi go o czytanie karty głośno. Kelner i właściciel czytają. Lino patrzy na mnie czy mam na coś ochotę. Ja nie rozumiem nic. I tu zaczyna się już absolutny koszmar. Kelner coś czyta, a Lino pokazuje mi głosem, a właściciel ciałem, z jakim zwierzęciem mam do czynienia, jakie mogę zjeść. Wyją, muczka, bucza, np. jak baran, po czym Lino, gdy zamoczy udając krowę, zachrumka jak świnka albo pokaże rybę, stara się dodatkowo pokazać za pomocą rąk czy z grilla, gotowane, czy np. w sosie (wiadomo,

dla Francuzów bardzo ważne).

Mam tzy w oczach, wybieram wszystko jedno co „grając”; że właśnie marzyłam o tym co mi panowie pokazują, rycząc jako wołowina. Wszystkiego innego na wszelki wypadek odmawiam, łącznie z winem, co budzi zdumienie zupełnie nie zdenerwowanego Lino.

On długo i troskliwie z kelnerem i właścicielem omawia własne menu. Po czym w kompletnym milczeniu, spokojnie około 3 godzin jemy to co nam, a raczej jemu, przynoszą.

Z zemsty zjadam 6 deserów – pokazując je palcem w szklanej gablotce na kółkach. Lino jest tym zachwycony i proponuje mi siódmy deser gładząc się po brzuchu, co pewnie ma znaczyć, że dopiero ten będzie najlepszy.

Odwozi mnie do hotelu po północy, całuje w policzek na dobranoc.

Następnego dnia dowiaduję się od mojego tłumacza, że Ventura opowiedział ekipie o cudownym wieczorze..., że nigdy nie miał tak miłej kolacji i uroczej towarzyski, która go nie zamęczała rozmową i mógł spędzić miły, spokojny, nie wymuszony wieczór...

Od tego momentu wyraźnie lubi mnie bardziej i już tylko mnie wysyłają, żeby zapytać go o cokolwiek, lub poprosić na plan.

A propos – za tę rolę dostawałam naprawdę dobre recenzje, w których pisano, że wniosłam do tego gatunku filmowego zupełnie nowe wartości (sic!).

Ma być krótko, nie opiszę więc jak z kolei na kolacji z Michele Piccoli przypadkowo poznałam, że polska wódka, którą chciał mnie poczęstować jest wódką rosyjską. Jak to odgadłam, ja niepijąca w ogóle, jest i dla mnie samej tajemnicą.

W każdym razie w oczach Michela od tego momentu byłam największym znawcą wódek, a restauracja, w której byliśmy, została kompletnie skompromitowana.

Pozdrawiam Państwa serdecznie,

muszę zastanowić się, co będzie z moimi mielonymi, bo właśnie wyłaczono prąd w całym Milanówku, a mam kuchnię elektryczną.

Pozdrawiam Krystyna Janda